



677

KASZTELANIA POŁANIECKA KOCHANOWSKIEGO.

PRZEZ

Juliana Bartoszewicza

**INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63**

Troszkę polemiki z Przyborowskim. — Nowe szczegóły do życiorysu Jana. — Czy Jan z Czarnolesia był rzeczywiście kasztelanem i kiedy?

Nie mamy dotąd wcale dokładnego życiorysu Jana z Czarnolesia. Pan Przyborowski przysłużył się ostatni literaturze, bardzo ciekawą wiadomością o życiu i pismach Jana Kochanowskiego. Wyczerpał w tej broszurce wszystko, co tylko można było powiedzieć o przedmiocie. Dziełko jego w obecnej chwili jest najzupełniejszym, najkrytyczniejszym poglądem w przeszłość wieszczą. Część wyłącznie literacka dobrze opracowana i tutaj zapewne mało co będzie potrzeba z czasem dodać, mało poprawić; nie powiemy jednak tego o pierwszej części, o części życiorysowej. Sam autor czuł tutaj swoje ubóstwo. Mało faktów pewnych a i te niebardzo wiążą się z sobą; ztąd wynikła potrzeba autorowi sztukowania opowieści wycieczkami krytycznymi. Pod względem krytyki nie także zarzucić autorowi nie można: nie rozumiemy nawet dobrze powodów, które go zmagają przepraszać w przedmowie czytelników za ton polemiczny broszury; osobiście żadnych p. Przyborowski nie obrażał, mówił powodowany tylko miłością prawdy, więc niepotrzebnie wcale zaręcza, że niechęci nie miał do nikogo z poprzedni-

ków swoich. Karczował pole nietknięte prawie, więc oczywiście wycinał chwasty i zielska. Krytyce nie tedy powiadamy zarzucić, ale życiorys-szczupły i nie rozwinięty: są w nim próżnie, czemu się zresztą trudno dziwić.

Co na téj drodze odszukaliśmy, podajemy do publicznej wiadomości. Pan Przyborowski faktami, które mu wskażem z bogaci śliczną swoją „wiadomość”, a sprawa literatury, Jan Kochanowski, na tém zyska. Mielibyśmy przytém ochotę pospierać się o jedno i drugie z panem Przyborowskim za to co podał w swojej „wiadomości.”

A naprzód mielibyśmy ochotę stanąć w obronie stosunków Kochanowskiego do Zygmunta Augusta. Autor mówi, że dla króla był wieszcz uroczyście-obojętnym, że ile razy mówił o nim, odważał niemal każde słowo, ziębił na wskroś nic nieznaczącemi frazesami. Autor posiada nawet poetę o gniew ukryty, bo każe mu prędko uciekać ze dworu, zagrzebać się w Czarnolesiu po zawodach. Zawodem tym dla poety być miało, że nie dostał chleba na dworze. Ztąd zapiera autor stosunków Kochanowskiego z podkanclerzym Padniewskim, o których wyraźnie mówi przecie Starowski: „bo Padniewski z *pozoru* tylko trzymał pieczęć koronną i sekretarzy królewskich nie mógł robić.” Dalej utrzymuje, że z jednym Myszkowskim wiązały Kochanowskiego serdeczne stosunki na dworze, że po usunięciu się Myszkowskiego na biskupstwo płockie, poeta opuścił dwór, co miało być około roku 1566; wszystkiego więc Kochanowski był na dworze z pięć, sześć lat, a stosunki jego z Zygmuntem Augustem były zimne, dalekie, i jak widzimy nietrwale.

Nie spieramy się o czas wejścia na dwór Kochanowskiego w poczet sekretarzy królewskich, lubo wielką ochotę mielibyśmy wierzyć Starowskiemu, którego fakt o kasztelanii połanieckiej przez pana Przyborowskiego splątany, sprawdzimy. Były to bardzo bliskie dzieje Starowskiego, żeby o nich należytej nie mógł powziąć informacji; nie szło tu przecie o krytykę, do której zdolności Starowskiego widocznie się nie nadawały. Ale jeżeli dla tego przypuszczenia, że Padniewski z *pozoru* trzymał pieczęć, odsadza go p. Przyborowski od stosun-

ków z Kochanowskim, to się myli. Padniewski nie z *po-zoru*, ale z prawa, z urzędu był przez trzy lata całe podkanclerzym koronnym. Pieczęć wziął w roku 1559. W rok później gdy umarł Zebrzydowski (w maju 1560) wziął po nim biskupstwo krakowskie. Biskupstwo to nie szło z pieczęcią; już z tego powodu i Samuel Maciejowski wiele ucierpiał od szlachty: ztémwszystkiem Samuel Maciejowski trzymał jeszcze długo pieczęć na biskupstwie krakowskiem, aż mu ją prawie przemocą wzięli. Padniewski toż samó, nie chciał pieczęci rzucać dla biskupstwa, chciał trzymać jedno i drugie; biskupstwo dawało mu blask, pieczęć władzę. Póki Padniewski nie złożył pieczęci, Myszkowski był do niej nominatem; niezawodnie król nominując kanclerza na biskupstwo, Myszkowskiemu obiecał urząd koronny, ale dać go nie mógł w tój chwili, bo Padniewski musiał być kanonicznie wprzód osadzony na katedrze krakowskiej: korespondencye z Rzymem zajęły nieco czasu. Wreszcie gdy objawszy już stolicę biskupią sam dobrowolnie pieczęci nie składał, zrobiono z nim jak z Maciejowskim: oddać ją musiał, ale kwasy zostały w sercu na długo i na zawsze: jeszcze Comendoni wiele o nich świadczy. Dla pozoru w Polsce nie mianowało się urzędników, każdy był rzeczywiście tём czém był, a urząd odbierał tylko awans z jednego na drugi, lub prawo.

Że nie był tak nieczuły Kochanowski dla króla jak to pan Przyborowski powiada, na to już odpowiedział Wójcicki cytacyami z poety (Bibl. Warszawska r. 1857 str. 578). Do jego słów niczego więcej dodać nie można. Mybyśmy w tym jednym wyrazie poety do króla:

Panie mój! to największy tytuł u swobodnych....

więcej widzieli serca, jak we wszystkich narzekaniach elegijnych. W tём „panie mój” jest cała miłość dla króla, dla dynastyi.

Osiąść mógł w Czarnolesie Kochanowski wcześniej, ale to nie może świadczyć na stronę mniemanój jego niechęci dla króla. Owszem mamy ślady, że długo po roku 1566 tytułował się *dworzaninem* królewskim. Posiadałmy testament Nideckiego późniejszego biskupa inflanckiego, spisany w Warszawie na dwa miesiące przed

śmiercią królewską, to jest dnia 8 maja 1572 r. Testamentem tym, ciekawym nadzwyczaj zabytkiem w swoim rodzaju, tém bardziej że ma interes i dla literatury i dla wielu osobistości Jagiellońskich, poznamy w następnym artykule czytelników Biblioteki Warszawskiej; tutaj tylko nawiasowo wspomnimy, że Nidecki na executorów swoich obiera czterech ludzi dworskich, czterech miejskich i cztery sługi swoje. Czterej dworscy oczywiście idą w tym opisie naprzód, a w następnym porządku: Jan Kochanowski proboszcz poznański, Stanisław Fogelweder doktor i kanclerz plocki, Łuk. Górnicki starosta tykociński, i doktor Antoni Latercejan sekretarz królewski i agent w Wenecyi. Otóż w roku 1572 przeważnie stanowisko społeczne Kochanowskiego było dworskie; chociaż się z dworu oddalił, przecież nie zerwał z nim i służył ostatniemu z Jagiellonów aż do jego śmierci. Że na wsi siedział, temu usposobienie poety było winno, nie żadna obojętność. Wszakże dla tego samego usposobienia, nie przyjął potem kasztelanii, a przyjął wojstwo sandomierskie.

To zapisanie poety do testamentu Nideckiego jest ciekawym faktem. Był, widno z tego, dobrze Jan z Czarnolesia z uczonym filologiem a prawą ręką Zygmunta Augusta w kancelaryi, pod zarządkiem wszystkich jak następowali po sobie podkanclerzy, nawet pod Krasińskim. Przyjaźń ta była oczywiście czysto dworska i zawiązała się na dworze. Z Fogelwedrem, z Górnickim stosunki wyraźnie napomykają na dwór i króla. Znaleziono niedawno oryginał listu poety do Fogelwedra, z dnia 6 października 1571, pisany z Czarnegolasu; drukowała go naprzód Gazeta Codzienna, a powtórzono go potem w tomie I Zbioru pamiątek Platera wydawanych przy Bibliotece Warszawskiej. List ten żartobliwy, niewiele objaśnia życie poety, ale samego charakteryzuje. „Poezya pieśczętą” tchnąca trzymała go w oddaleniu od dworu, ale oto wybierał się do Warszawy, gdyby nie powietrze, o którym natręcali coś ludzie w Sandomierskiem. Król wtenczas przez kilka lat ostatnich życia ciągle mieszkał w Warszawie. Otaczali go sekretarze z kancelaryi, najwięksi ulubieńcy królewscy a przyjacie-

le Jana z Czarnolesia. Gdyby chciał tylko, zostałby ciągle na dworze: mógłże wątpić chociaż na chwilę o tém?

Nidecki w testamencie, jako pamiątkę po sobie zapisywał Kochanowskiemu tacę srebrną pozłocistą, numizma jego królewskiej mości, oraz kobierzec, który sobie sam obierze.

A przecież samo kilkoletnie piastowanie probostwa poznańskiego obyć się nie mogło bez wyraźnej łaski królewskiej. Nie dosyć, że mu z téj prelatury Myszkowski ustąpił, w każdym razie należało na to uzyskać pozwolenie królewskie, prezentę. Pan Przyborowski twierdzi, że podpisywał się Kochanowski proboszczem jeszcze w roku 1571, ale domyśla się, że „uczynił to dawnemu zwyczajowi kwoli.” Podpisał się proboszczem w owym liście do Fogelwedra w październiku 1571. Proboszczem nazywa go jeszcze później w r. 1572 w testamencie Nidecki. Nie byłoby więc „dawnemu zwyczajowi kwoli”, ale Kochanowski był jeszcze proboszczem, chociaż nie był księdzem: podobnych faktów z owego czasu wiele przytoczyć można. I Hozyusz miał już dwa probostwa w Wilnie, a księdzem został dopiero później w lat kilkanaście. Robiło się to dawniej częściej, zdarza się i teraz. Wszakże kościół na tém nie cierpi wiele, gdy beneficjanci podobni mogą się w każdym razie święcić, a tymczasem pobierając dochody, trzymają komendarzy na beneficjach.

Żałujemy niezmiernie, że poszukiwania p. Przyborowskiego w Poznaniu o tém probostwie Kochanowskiego były nadaremne. Za to nam się udało znaleźć kilka szczegółów, które dla wyjaśnienia téj sprawy nie będą, spodziewamy się, obojętne. W muzeum Świdzińskiego sulgostowskiem znaleźliśmy księgę korespondencji podkanclerzego koronnego od r. 1569 — 1572. Księga ta niezmiernie ciekawa a ważna dla historii Zygmuntońskich czasów jest w rodzaju Tomicyanów. Otóż w owéj księdze znaleźliśmy pewne fakta, które rzucają światło na żywot i sprawy Kochanowskiego. Widać poecie znudziło się już życie bez celu, jakie dotąd prowadził; posiadając urzędy duchowne, oczywiście miał obowiązek jakiś względem kościoła, powinien się być poświęcić wyłącznie służbie ołtarza za chleb,

który mu kościół dawał tak bezinteresownie i tak szlachetnie. Ale usposobienie ciągnęło go do pożycia rodzinnego. Starowolski wyraźnie pisze o Kochanowskim: „Ut tamen sacris initiaretur adduci nunquam potuit, nie dał się skusić do święceń kapłańskich.” Widać ta walka już toczyła się i zwycięztwo było po innej stronie, przynajmniej wieść się rozeszła w początkach 1571 roku, że probostwo poznańskie wakuje. Niezawodnie chciał się wtedy żenić Kochanowski. Przyborowski domyśla się, że ślub poety z Dorotą Hanną Podlodowską mógł nastąpić około 1568. Sądzimy, że później, i że to stać się mogło dopiero około 1572. Gdyby się ożenił, tém samém złożyłby beneficya czasowe, które o tyle należały do niego, o ile mogły być jego. Żona oczywiście wykluczała beneficya. Otóż najprędzej te wieści, że Kochanowski zamysła o stanie małżeńskim, były powodem do starania się ludziom ambitnym o probostwo poznańskie. Nie wiemy czy wielu innych było spółzawodników, ale z aktów Krasieńskiego widzimy, że starał się głównie o to beneficium ksiądz Łukasz Podoski, podówczas poseł polski w Wiedniu u cesarza. Zaczny to był i zdolny człowiek, posiadał już probostwo gnieźnieńskie i kanonią krakowską; wszyscy w nim nawet widzieli następcę Krasieńskiego na podkanclerstwo. Ztémwszystkiem ksiądz Podoski oczekując na pieczęć, sprawy nie zasypiał; ambicya jego nie razi wcale, wszyscy ją mieli. Podoski tedy zgłaszał się listownie do Krasieńskiego, pytając się jak rzeczy stoją i jeżeli jest wakans, zamawiał sobie zawczasu względy. Raz mu na takie zapytanie odpowiedział Krasieński krótko a węzłowato (z Warszawy 15 maja 1571) „o probostwie poznańskim, żeby miało wakować, nie nie słyszę, a ad vacatura beneficia król jegomość nie chce dawać prezentacyi (manuskrypt sulgostowski, stron. 347). Nie mamy listów Podoskiego, więc nie wiemy co pisał i jak pisał; mamy tylko odpowiedź Krasieńskiego: widać nie przestał Podoski na tej odpowiedzi, bo znowu docierał: wiemy o tém z drugiej odpowiedzi podkanclerzego w tydzień potém pisaną. „Co się tyczy probostwa poznańskiego, o które mi waszmość już kilkakroć piszesz, nie baczę, aby wakować miało; a zatem nie rozumiem jako waszmości do niego

pomódz. „Non deero tamen per omnem occasionem Rev. dominationi vestrae, quam bene valere cupio”.

Więcej śladów o tém nie ma, ale i z tego płynie przekonanie:

1. Że Kochanowski nie mógł się zenić około r. 1568. Nie był żonaty w r. 1571, kiedy sam się nazywa proboszczem w liście do Fogelwedra w październiku 1571 r., ani nawet w maju 1572, to jest w rok po tych staraniach się Podoskiego, kiedy go Nidecki jeszcze proboszczem nazywa, i

2. Że z łaski królewskiej miał Kochanowski probostwo.

Nie zawadzi tu może dać spis proboszczów poznańskich z XVI wieku, poprzedników i następców Kochanowskiego. Pan Przyborowski może co niedokładnego będzie w téj liście poprawić z akt kapituły poznańskiej.

Proboszczami tedy katedralnemi w Poznaniu w ciągu wieku XVI byli:

1. Mikołaj Krzycki brat prymasa, dziekan krakowski 1501. Niesiecki.

2. Paweł z Szydłowca kustosz krakowski, sekretarz królewski, umarł 2 czerwca 1506, mając lat wieku 26. Starowolski, Monumenta Sarmatarum.

3. Jan Łaski proboszcz srodzki, późniejszy od roku 1510 prymas. Tomiciana. T. I. Stron. 69.

4. Jan z książąt litewskich, syn Zygmunta Starego, został biskupem wileńskim w r. 1519.

5. Jędrzej Krzycki zaraz po Janie, 1519, późniejszy prymas. Niemcewicz, Zbiór pamiętników. T. I. Str. 372.

6. Jan Latański proboszcz gnieźnieński, krakowski i poznański, został biskupem poznańskim 1523.

7. Jan Chojeński archidyakon krakowski 1529—30. Jocher, Obraz Nr. 7331 i kodeks Rzysszczewskiego. Str. 117.

8. Jan Zbąski proboszcz krakowski, sekretarz królewski, umarł 31 grudnia 1541, mając lat 48. Starowolski Monumenta.

9. Piotr Myszkowski.

10. Jan Kochanowski 1571—2.

11. Jan Powodowski sekretarz królewski, sędzia delegowany podług ustaw trydenckich; był proboszczem 1573, umarł dopiero 8 lutego 1587. Starowolski loco cit.

12. Stanisław Gomoliński 1587. Turgeniew *Historica Russiae monumenta*. Tom 2. Stron. 10.

13. Jędrzej Opaliński 1597.

Z téj listy widać, że Kochanowski już w r. 1573 nie był proboszczem: kiedy nim teraz został? trzeba wysledzić, a rzecz ta stanowczo się oznaczy.

O widokach politycznych Jana z Czarnolesia niezmiecznie mało dotąd wiedzieliśmy. Teraz na początek odkrywamy charakterystyczny o nim szczegół w świeżo wydanym Orzelskim.

Byłoto na sejmie elekcyjnym w listopadzie 1575 r. Razem ze szlachtą sandomierską przyjechał Kochanowski do Warszawy i przysłuchiwał się długo w milczeniu obradom spółbraci. Jedni mówili za Piastem, drudzy za Rakuszaninem, inni kandydaci do tronu nie tyle mieli stronników. Kasztelan przemyski Drohojewski popierając Niemca ruszył biblijnym konceptem (21 listopada). Mówił, że szlachta wybierać chce króla z pośredka braci, pod bracią zaś nie trzeba rozumieć samych ziomków tylko w ogóle chrześcian. Piasta nie chce, chyba go wskaże cud. Porównywał tutaj prymasa z Kaifaszem, że obydwa chcieli dobra ojczyzny. W kilka dni (24 listopada) odpowiadał kasztelanowi Świętosław Orzelski: „niektórzy dowodzą, mówił, że braterska jedność, która była między izraelitami, wiąże wszystkich chrześcian, i ztąd wnoszą, że można króla obrać z jakiegokolwiek chrześciańskiego narodu.” Zbijał te dowodzenia Orzelski, a poprzednio okropnie ganił cesarza. Nazajutrz z tegoż sensu przemawiał Kochanowski w zgromadzeniu szlacheckim pod Wolą. Orzelski pisze o nim w tych wyrazach: „Jan Kochanowski sandomierzanin, znakomity poeta polski, a biegły naśladowca poetów łacińskich”. Mówili poprzednio senatorowie z kolei, teraz zaczynały podawać głosy województwa. Orzelski jako wielkopolanin mówił wprzód, a kiedy na sandomierzan przyszła kolej, wystąpił pomiędzy innemi Kochanowski, ale mówił od siebie prywatnie nie zaś imieniem województwa, co

powagę głosu jego oczywiście zmniejszyła. Ciekawe to bardzo.

Pijąc do Drohojewskiego, rzekł:

— Boże przykazanie dane żydom o wyborze króla, należy stosować do całego chrześcijaństwa podług słów Pawła, który powiada, że całe chrześcijaństwo zrodzone z siemienia Abrahamowego.

Tu Kochanowski widocznie obstawał za królem austriackim i rozciągając znaczenie wyrazu *brat*, co u szlachty znaczyło tylko króla *Piasta*, wmawiał w nią, że myśląc o bracie, może wybierać chrześcianina: nawet nie szło tu o katolika. Tym zaś chrześcianinem był koniecznie w pojęciu stronnictwa cesarz. Licha bardzo logika w tém wszystkiém była. Kochanowski poeta wielki nie pokazywał tutaj ani bystrości, ani wymowy. Więc odrzekł mu podkomorzy chełmski Sienicki, jeden z urzędowych przywódców szlachty, człowiek znakomity rozumem i sercem, co pokazał mianowicie na sejmie unii lubelskiej i teraz na elekey; odparł tedy:

— Różne jest to duchowe królestwo Chrystusowe, o którym mówi Paweł, od ziemskiego królestwa monarchów świeckich.

Nie darował mu Kochanowski i odrzekł:

— Wstyd będzie Polakom, że po haniebnej od nich ucieczce jednego króla, musieliby aż z swego narodu obierać króla nowego, bo żaden obcy nie chce u nich panować.

Widocznie klin zabito w głowę Kochanowskiemu.

Odparł mu tedy znów Sienicki:

— Głos niechętnych zamilknąć musi, bo oto cudzoziemcy intryg i starań używają, starając się o koronę.

Kochanowski na to:

— Każdy szlachcic polski będzie się tedy puszyć nadzieją, że zostanie królem.

Odpowiedziano mu, że i owszem, jeżeli godzien korony, jeżeli go za takiego wszyscy uznają, jeżeli to będzie wola Boska, czemu nie?

Tutaj już Kochanowski zbity z tropu, dowodziec nie śmiał i prosto z abstrakcyi zstąpił na pole praktyki.

Radził obrać najmłodszego cesarzewicza lub syna wielkiego księcia z Moskwy. Sądono, że ten ostatni kandydat był tylko dla pozorów w uścich Kochanowskiego, bo widocznie ze wszystkich manier jego, Austryak wyglądał. Może byłto wpływ Myszkowskiego, który jawnie i otwarcie był za cesarzem, rozplywał się nad jego wyborem zawczasu, a inne wszystkie kandydaty srodze wecował; żeby zaś i swoją mieć racją, Kochanowski chciał obierać książętko, żeby od młodu przywykło słuchać senatu jako młode żrebię, które biegly jeździec zawczasu ujeżdża. Na to mu odparto, że nasi panowie sąto jeźdźcy bardzo odmiennój fantazyi i humoru, a wyłączne prowadzenie jednego, trudne i niebezpieczne.

Oto jedyna wiadomość o politycznych zasadach Jana z Czarnolesia. Orzelski zaraz dodaje, że mowa ta Kochanowskiego „człeka nieglupiego,” zdawała się nieodpowiednią jego wziętości; a jednak „przez uszanowanie dla osoby poety wysłuchano jój powolnym uchem.” Szlachetny naród, co dla wieszczów znał uszanowanie przez cześć dla ich zasług, chociaż nie bardzo mądrze mówili! (1).

Kiedyśmy już w Orzelskim, musimy sprostować błąd już nie historyka, ale jego tłumacza polskiego, żeby potem się nie opierał ktoś na powadze drukowanego przekładu.

W styczniu w roku 1576 po elekcji Batorego na zjeździe jędrzejowskim, szlachta sandomierska sama bez króla rozdawała wakanse. Sienieński, Ligęza, Kazanowski posunęli się z niższych na wyższe kasztelanie: po ostatnim zaważowała tedy żarnowska. Orzelski rozpowiada, że żarnowską dała wtenczas szlachta „wojskiemu sandomierskiemu.” Spasowicz wiedząc, że Kochanowski był wojskim sandomierskim, wniósł: że to niezawodnie jego ten zaszczyt spotkał, i dlatego dodał w przypisku, że tym kasztelanem został Jan Kochanowski (2). Omyłka to wielka. Wiedzieliśmy tylko o jednej kasztelanii połanieckiej, którą mógł wieszcz zasiąść; teraz ni ztąd ni

(1) Orzelski w przekładzie Spasowicza. T. II. Str. 238, 251 i 257.

(2) Orzelski. Tom III. Stron. 75.

zową zjawiała się druga, żarnowska. Ale na pierwszą są świadectwa, na drugie li tylko domysł nieostrożny.

Przechodzimy do głównej kwestyi, do owęj kasztelanii połanieckiej.

Osobiście niezmiernie nas rzecz ta zajmowała. Któż nie słyszał tój anegdotki tak pięknej a charakterystycznej, że Jan z Czarnolesia nie chciał wpuścić do swego domu dumnego kasztelana, któryby to stracił, co Kochanowski zarobił? fakt u tego jednak nie sprawdzono. Powtarzało się jednak to samo po wszystkich biografiach poety, ale każdy zastanawiający się czytelnik pytał, kiedy to było i czy było: wielu mogło wątpić o prawdziwości tego zdarzenia, które jak z pięknej ukazuje strony przeszłość narodową, że ludzi pióra skromnych a spokojnych, że mężów zasług cichych a znakomitych, sama szukała i wywlekała na jasną Rplitej z tajnik szlacheckich, tak zdoła razem Kochanowskiego i Zamojskiego.

Sądziłiśmy, że p. Przyborowski stanowczo rozwiąże wszelkie wątpliwości, aleśmy się zawiedli. Autor „Wiadomości” wierzy w prawdę faktu, kiedy żałuje „że dla braku materyałów nie mógł dojść w którym roku wakowała kasztelania połaniecka” (stron. 38); ale pominąwszy już i tę okoliczność, że autor dowodów nie miał, mamy wiele do zarzucenia tutaj p. Przyborowskiemu. Zkąd np. autor Wiadomości wie, że Kochanowski kasztelanią „byłby przyjął, gdyby mu ją dano zanim opuścił dwór, zanim przyszedł do uznania siebie w swęj rzeczywistęj godności?” To za dowolna parafraza podań Starowolskiego. Należało naprzód wyjaśnić sam fakt, czy miał miejsce? Przyborowski nietylko tego nie zrobił, ale powikłał jeszcze więcej prawdę, skoro nominacyą na kasztelanię pomieścił około czasu mniemanego zerwania Kochanowskiego z dworem, to jest około 1567, a kładąc zaraz wiadomość o wojstwie sandomierskiem, każe się czytelnikowi domyślać że i kasztelania i wojstwo spotkały Kochanowskiego jeszcze za panowania Zygmunta Augusta. Tłómaczenie zaś powodów odmowy kasztelanii, że niby wypadło w skutek obrażonej miłości własnej, zdaje nam się, psuje prawdę o tyle, że Kochanowskiemu człowiekowi nielubiącemu wystawy a wzdychającemu za ci-



szą, każe autor grać rolę jakiegoś Waszyngtona, jakiegoś trybuna na dobrowolném wygnaniu. Że mówić na publicie nie umiał, wystarczy na to dowód z elekcji Batorowskiej. Jesteśmy u siebie przekonani w duszy, że czy tak czy owak, Kochanowski nie przyjąłby nigdy kasztelanii z naturalnego usposobienia: nie ma więc co i odmowy téj zapisywać na karb niechęci dla króla.

Rozwiążmy naprzód pytanie, czy Kochanowski był w istocie mianowany kasztelanem, a potem pójdzie drugie, kiedy to być mogło?

O nominacji wyraźnie pisze Starowolski, najdawniejsze nasze źródło biograficzne o Kochanowskim w tych słowach tłumaczonych tu z łacińskiego: „puściwszy od siebie beneficya duchowne, ożenił się z Podlowska... o czém gdy się Zamojski dowiedział, nie chcąc, by mąż którego wielce cenil, zmarniał w życiu prywatném, wyjednał mu u króla Stefana kasztelaniją połaniecką i posłał mu przywilój.” Tu następuje znana odpowiedź Kochanowskiego.

Nominacja więc ta nastąpiła już za Stefana Batoro nie za Zygmunta Augusta. Przyborowski nie wierzy Starowolskiemu w tém, że dopiero co teraz usunął się ze dworu Kochanowski, że go król Stefan chciał zatrzymać u siebie z pensją tysiąca dwustu złotych (str. 32), a jednak na to wychodzi, że Starowolski ma prawdę. Że był dworzaniem jeszcze w środku roku 1572, tośmy widzieli, również i to, że w roku 1573 już nie był proboszczem poznańskim. Widoczna, że śmierć króla wywarła tutaj wpływ przeważny na życie poety. Przestał być dworskim człowiekiem w dniu śmierci pana, w następnym roku może się ożenił, a nie przeszkadza to wcale nie przypuszczeniu, że już w roku 1571 siedział u siebie na wsi.

Dwór po śmierci Zygmunta Augusta rozprzął się: oczywiście nie byli to urzędnicy koronni, żeby dożyłotnie pozostawali w obowiązkach przy tytule. Ci z dworzan, którzy długoletnią służbą i ciągłą obecnością przy osobie pańskiej położyli dla króla zasługi, a których los od życia króla zależał, oczywiście troszczyć się mogli o przyszłość; ale nie Kochanowski, który miał schronienie w dziedzictwie ojców. Więc nic dziwnego, że uwa-

żał się za uwolnionego nawet od tych obowiązków, jakie miał u dworu. Nic dziwnego, że król Stefan ciągnął go do siebie jeszcze w roku 1576. Nie wiemy czemu tutaj p. Przyborowski Starowolskiemu nie wierzy, kiedy opowiadanie jego zaokrągla się i wywiązuje się chronologicznie. Nie chciał Kochanowski siedzieć na dworze, więc go potyka łaska królewska opactwem sieciechowskiem (nie wiemy jak to pogodzić z żoną? chyba nie miał jój jeszcze Kochanowski i w roku 1576), a gdy to się nie udało, więc kasztelanią połaniecką. Kiedy to opactwo miał dostać Kochanowski, rzecz niepewna: z dat dojść trudno. Ale jedno i drugie było już za Batorego i w początkach panowania króla Stefana.

Rzecz tę stanowczo rozwiązuje położenie samego Zamojskiego. Zamojski poecie wyrabia jedno i drugie: nie mogło to więc być w żaden sposób za Zygmunta Augusta, bo wtedy Zamojski był bardzo małą figurą i u króla nie wiele znaczył. Dopiero w roku 1572 został po ojcu, kasztelanie chełmskim, starostą bełzkim. (Paprocki stron. 197). W bezkrólewiu dopiero nabył wielkiej powagi i znaczenia: na elekcyi z roku 1575 przewodniczył swemu stronnictwu i odniósł świetne zwycięstwo. Król przyjechawszy do Polski, poznał wielkie jego zdolności i dał mu pieczęć mniejszą dopiero na sejmie koronacyjnym 16 maja 1576 (metr. księ. 114 fol. 2): odtąd potęga Zamojskiego.

Nie mamy powodu nie wierzyć podaniu Starowolskiego. Wierzymy tedy, że Zamojski wyrobił poecie kasztelanią; jednak na to nie ma żadnego śladu w metrykach koronnych: pilnie je w tym celu przeglądaliśmy i napróżno. Tłumaczy to się takim sposobem, że nominacje skassowanie, nie były przez prawo uważane za rzeczywiste; przemazywano je w metrykach, lub kiedy nie wpisano ich jeszcze, po kassacie już nie wpisywano. Z Kochanowskim musiał zająć drugi wypadek. Gdyby jego nominacją skassowano byłby ślad, a że go nie ma, widać że przed wpisaniem do metryk, Kochanowski podziękował. Bądź jak bądź, nie można usuwać poety z szeregu kasztelanów połanieckich. Nominowany był, piastował więc godność choćby krótko; nie objął jój, ale

ją miał. Istota rzeczy była, to jest podpis królewski; tego, kto po nim nastąpił w lasce królewskiej i kasztelanii, zapisano do metryk jako następującego bezpośrednio po tym, po którym Kochanowski nastąpił: tak dowód prawny zginął. Ale jest dowód moralny, jest przeświadczenie o prawdziwości faktu, którego nie odrzuca i p. Przyborowski.

Teraz zostaje rozwiązać pytanie, kiedy Kochanowski otrzymał nominacją?

Powiedzieliśmy, że to być nie mogło za czasów Zygmunta Augusta, bo naprzód wiemy, że w r. 1572 był Kochanowski jeszcze człowiekiem dworskim i proboszczem poznańskim; zaś w roku 1575 na elekeyi był jako ziemianin, a potem Zamojski nie mu nie mógł zrobić za Zygmunta Augusta, a wszystko za Batorego. Otóż nie ma co nawet mówić o czasach Jagiellońskich, w których pod koniec kasztelanowali w Połańcu: naprzód Jan Komorowski, ten złożył godność w roku 1563, i zaraz po nim bezpośrednio mianowany 20 kwietnia 1563 r. Stanisław Zaklika Topor Czyżowski (metryk. ks. 96, fol. 96). Wspomina o nim i Niesiecki, ale roku śmierci wskazać nie może. Po Stanisławie wziął bezpośrednio kasztelanią połaniecką syn jego Zygmunt, człowiek bardzo zacny i ten występuje ciągle w bezkrólewiu po Henryku. Z Orzelskiego można spisać dokładną jego z tych lat biografią. Zygmunta Czyżowskiego król już Stefan nominuje na sejmie koronacyjnym kasztelanem bełskim w roku 1576. W Niemcewicza wypisach z Orzelskiego (Zbiór pamiętników T. II, Str. 48 i t. d. wydanie lipskie), błędnie ten Czyżowski nazwany jest Cikowskim. Nie wiemy kto był mianowany teraz na kasztelanią połaniecką, ale prawiebyśmy nie przyznali, że to nasz Jan z Czarnolesia. W trzy lata potem tenże Kochanowski został wojskim sandomierskim. Wakans brał po Jędrzeju Gołuchowskim, którego szlachta obrała teraz na podkomorzego sandomierskiego, a król mu oddał pomiędzy czterech kandydatów ten urząd. Byłto niezawodnie ów wojski sandomierski, którego szlachta, jak powiada Orzelski w styczniu 1576, obrała kasztelanem żarnowskim, choć to Spasowicz zwała na Kochanowskiego.

Nominacya Jana z Czarnolesia na wojskiego zapisana jest w metr. kor. ks. 19, fol. 230. pod d. 9 pazdzier. 1579, a datowana z Wilna. Pierwsi tutaj ogłaszamy tę wiadomość i tę datę.

Więc oczywisty wniosek, skoro Kochanowski nie mógł być kasztelanem przed 1576, bo i tytuły jego nie są senatorskie z owych czasów i miejsca w Połańcu nie było; dalej, skoro już roku 1579 brał wójtstwo, urząd który do śmierci zatrzymał, a dostał go po kasztelanii już; nominacya na krzesło senatorskie mogła mieć miejsce tylko w przeciągu 3 lat, t. j. 1576 — 1579, a najprędzej w r. 1576, bo łatwiej przypuścić, że nie zaraz zdarzył się drugi wakans w Połańcu. Po Czyżowskim mógł być kasztelanem połanieckim tylko Stanisław Dunin Borkowski, ale dat żadnych o nim nie ma Niesiecki nawet, który go kasztelanem nazywa. W roku 1581 zaś kasztelanem był już Jędrzej Ogończyk Niedrzwicki, który walczył pod Polockiem pod znakami hetmana Mieleckiego.

Dnia 29 marca 1858 r.



F
6777